

REDAKCJA WIEJSKA
Opr. W. Chłodziński
T. Klimek

Dnia: 21.II.1969r.
Godz.: 5,35 - 5,50

Mówi " Zielone Zagłębie "

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że po okresie niezwykle dynamicznego rozwoju ^{hodowli} trzody chlewnej w drugiej połowie 1967 roku oraz w roku ubiegłym zanotowano w całym kraju, w tym także w województwie bydgoskim, dość znaczny spadek pogłowia świń, a zwłaszcza macior. O wszystkim zadecydował spowodowany wiosenną suszą spadek plonów ziemniaków w roku 1967. Tak już bowiem jest, że hodowla trzody - mimo gwałtownego wzrostu produkcji pasz treściwych - opiera się o ziemniaki. A niskie plony ziemniaków powodują z miejsca wzrost cen na rynku, jako że i w naszym codziennym menu ziemniaki odgrywają niepoślednią rolę. W takiej sytuacji, zwłaszcza właściciele małych gospodarstw, woleli sprzedać ziemniaki, niż przerabiać je na mięso wieprzowe. Z przeprowadzonych analiz wynika bowiem niedwuznacznie, że z hodowli trzody nie wycofały się gospodarstwa większe, rzucające na rynek w ciągu roku 20-30, czy nawet 60 tuczników. W tych gospodarstwach specjalistycznych - bo tak je można nazwać - prowadzi

235

się hodowlę bardziej racjonalnie, tam koszty produkcji są niższe, no bo zwykle mają one elektryczne parniki, różne urządzenia do przyrządzania i zadawania karmy, nie mówiąc już o tym, że wydajność pracy przy obsłudze większej ilości świń jest dużo wyższa. Właściciele takich specjalistycznych gospodarstw nie przestraszył jeden rok nieurodzaju ziemniaków. Oni potrafili obliczyć sobie z ołówkiem w rękę, że hodowla trzody się opłaca. Ale też oni nie karmią świnie przez okrągły rok, oni potrafią w ciągu 6-ciu miesięcy uzyskać dobrego bekona, oni każde stanowisko w chlewni wykorzystują nawet dwa razy w ciągu roku, oszczędzając przy tym sporo na robociznie. Sęk tylko w tym, że w naszym województwie przeszło 50 % gospodarstw mieści się w grupie do 5 ha i trudno na taką ilość gospodarstw machnąć ręką, bo nawet dalszy rozwój hodowli w gospodarstwach specjalistycznych nie wyrówna wycofania się z hodowli gospodarstw małych.

W roku 1968 mieliśmy w województwie bydgoskim 1.215.000 sztuk świń, w tym 123.000 macior. Jednak do roku 1970 - jeżeli obecny plan 5-cioletni nie ma pozostać na papierze, - powinniśmy mieć 1.270.000 świń, w tym 152.000 macior.

Żeby te wskaźniki uzyskać, konieczna jest koncentracja wysiłków wszystkich zainteresowanych rozwojem trzody chlewnej.

Biuro Komitetu do Spraw Rolnictwa na dwóch kolejnych posiedzeniach analizowało obecną sytuację w hodowli trzody. Po wielogodzinnych dyskusjach z udziałem wszystkich zainteresowanych powstał program wzrostu pogłowia trzody chlewnej na lata 1969-70.

Nie sposób tutaj przytaczać szczegółów tego wielostronicowego dokumentu. Ale nie ulega wątpliwości, że wszystko będzie zależało od armii specjalistów, pracujących w hodowli. Celowo użyłem słowa: "armii specjalistów" - przecież w tej chwili w większości gromad mamy już zootechników. Sporo fachowców zatrudnia Związek Producentów Trzody Chlewnej. A przemysł mięsny - nawet po reorganizacji pracy służby rolnej - zachował swą służbę surowcową. Za prawidłowy rozwój hodowli trzody odpowiada tam 8-miu inspektorów do spraw hodowli, 21 starszych asystentów, 273 asystentów oraz 64 klasyfikatorów. W sumie 366-ciu, a więc grubo więcej, niż mamy w województwie gromad.

Wydawać by się mogło, że taka armia specjalistów powinna zapewnić prawidłowy rozwój hodowli trzody.

Ale żeby zrozumieć, dlaczego tak nie jest, trzeba by gruntownie przeanalizować, jacy to są ludzie i co oni robią.

Jeżeli jednak na 366-ciu zatrudnionych w przemyśle mięsnym pracowników surowcowych, tylko dwóch ma wyższe wykształcenie, zaledwie 39-ciu średnie i niepełne średnie, 49-ciu zasadnicze zawodowe, zaś 260-ciu może może się wykazać tylko podstawowym wykształceniem, nie mówiąc już o 16-tu, którzy i takiego przygotowania nie mają - to trudno się dziwić, że efekty ich pracy nie są najlepsze. Praktycznie asystenci ograniczają się do podpisywania umów kontraktacyjnych, a później troszczą się o to, aby świniak trafił do punktów skupu, bo ich wynagrodzenie zależy przede wszystkim od ilości podpisanych kontraktów i skupionych świń. Można więc śmiało powiedzieć, że służba surowcowa przemysłu mięsnego niejako księguje to, co już w chlewni jest, ale nie ma większego wpływu na to, czy coś w chlewni jest. Ci ludzie przez wiele lat przyzwyczaili się do tego, że szukał ich rolnik. Można było nawet siedzieć w domu i podpisywać umowy.

No cóż, może ten styl pracy był dobry, ale wówczas, gdy chlewnie pękały od świniaków. Dziś wiele z nich świeci pustkami. Dziś podpisanie umowy na to, co już jest, to nic innego, jak - mówiąc językiem księgowych - rejestrowanie zaszłości.

Dziś trzeba chodzić od gospodarstwa do gospodarstwa i przekonywać, ale nie tylko dobrym słowem. Trzeba czarno na białym udowodnić, że racjonalnie prowadzona hodowla jest opłacalna. A można to zrobić tylko drogą organizowania różnego rodzaju pokazów żywienia świń przy udziale pasz treściwych, suszu ziemniaczanego, koncentratu białkowego "Provit"; można to zrobić gdy się hodowcom zapewni wartościowe maciorki z obustronnym pochodzeniem, gdy im się uprzyliwi unowocześnienie chlewni, gdy się zagwarantuje sprzęt do mechanicznego przygotowania i zadawania pasz; szkolenia, wycieczki do ośrodków hodowli zarodowej, wizyty sąsiedzkie - to wszystko może się przyczynić do wzrostu pogłowia trzody chlewnej.

Proszę mnie nie posądzać, że te i podobne zadania mam zamiar zrzucić wyłącznie na barki służby ^{surowcowej} ~~przemysłowej~~ przemysłu mięsnego.

W tej chwili wszystko zależy od właściwej koordynacji poczynań wszystkich zainteresowanych - mam tu na myśli zootechników gromadzkich, a zwłaszcza pracowników Związku Producentów Trzody Chlewnej. Na dobrą sprawę w każdej gromadzie tylko za rozwój hodowli odpowiada 3-4 fachowców. Gdyby się oni ze sobą dogadali, gdyby wszyscy kierowali się jednym celem: wzrostem pogłowia trzody - sukcesy w hodowli byłyby na pewno większe.

Ostatnio notuje się na rynku wzrost cen na prosięta, istnieje także duże zainteresowanie dla loszek hodowlanych. A to najlepszy znak, że coś się w interesie rusza. Teraz od fachowców zależy, czy uda się wyrównać spadek w pogłowie trzody, bo wówczas i tylko wówczas można liczyć na lepsze zaopatrzenie rynku w mięso wieprzowe.